DZIŚ I JUTRO
PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ
WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK II. 15. LISTOPADA 1926. № 20.

CHRYSTUS — KRÓL!

O Królu wieków, Najwyższy Panie!
Niech Twe królestwo uzna dziś świat,
Niech sprawiedliwość prawdą się stanie,
Byś wśród tych smutnych królował lat.
A wtedy zniknie złego zarzewie,
Zniknie zepsucia szatański plon,
A w Chrystusowym świętym posiewie
Wzniesie się dobra i cnoty tron.
Tam, gdzie nienawiść triumfy święci
I gdzie szaleje zbrodniczy los,
Tam dziś znak krzyża wybranych nęci,
I z krzyża płynie Miłości głos. —
Gdy ręka katów — tam — na Golgocie
Tysiącznych razów zadała ból,
Gdy w poniżenia ciężkiej sromocie
Konał na krzyżu nasz Pan i Król...
Wtedy królestwa Jego na ziemi
Taki potężny zajaśniał blask,
Że tą światłością wierni olśnieni
Tylko niebieskich pragnęli łask.
I wciąż im świeci Jezus w koronie
Wciąż Jezusowy króluje krzyż,
Wciąż te przebite Najświętsze dłonie
Tysiąc tysiąców dźwigają wzwyż. —
I tak panuje na czasy wieczne
Ukrzyżowany — Miłości król,
A Jego rany, jak gwiazdy mleczne
Świecą — i koją tej ziemi ból. —
I idą za Nim dziewic zastępy
I męczenników szlachetny ród,
Apostoł — kapłan, żarem przejęty,
I korny, wierny, pośpiesza lud;
A wszyscy w Pana swego wpatrzeni
Ofiar nie szczędzą — lekki im znój,
Duchem Chrystusa opromienieni
Za Królem swoim zdążają w bój! —
O ci, co Króla tego kochają,
Co zrozumieli Miłości zew,
Niech życie swoje Jemu oddają
Niech uwielbienia wciąż nucą śpiew;
Niech Mu się cali złożą w ofierze
I dni radości i serca ból,
Niech nieugięci i silni w wierze
Życiem wyznają: że Chrystus — Król!

M.

MŁODZIEŃCZY CZYN.

„Do wyższych rzeczy jestem stworzony“. Hasło młodego kasztelanica, syna karmazyna na Rostkowie, rozbrzmiewa dziś doniośle po całej Polsce!

Powtarzają je miljony ust, na jego dźwięk zaczynają bić goręcej obojętne serca, bo wieje z tych słów jakaś mistyczna moc, która podbija wszystkich. Nawet ci, którzy leniwie i bezcelowo wloką się za drugimi, jak maroderzy, którzy zawsze radzi są, gdy inni za nich rwą się do twórczej pracy, zaczynają się zastanawiać nad młodzieńczym czynem „świętoszka“. A może to jednak jedyne, prawdziwe szczęście odnieść walne zwycięstwo nad swoją ospałością i zacząć się pracą wzbijać, jakoby na skrzydłach orłowych na wyżyny, dokąd doszły pełne wytrwałości i miłości duchy?... I z mgły wątpliwości wynurza się prawda świętego młodzieńca Stanisława. A więc czas od dziś zacząć iść za nim, nie od jutra — ale zaraz robić pierwsze próby wysiłków. I robią przegląd niedbalstw, złych nawyknień — odrzucają te zawady i ruszają śmiało „ad majora“! Ale niestety są jeszcze wśród młodych i takie martwe duchem jednostki, które chociaż słyszały, że pobudkę Kostki gra cała przednia Polska, cały kwiat młodzieży — śpią dalej. Śpiochów, leniuszków albo tylko „miernych“ jeszcze setki! Za mało dotąd wybrańców pod sztandarem Najjaśniejszego Króla, za mało zdecydowania i wytrwałości, by obojętności przeciwstawić żar i światło przekonań katolickich, a chwiejność podeprzeć murem cnót kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, wstrzęmięźliwości i męstwa.

Święty Stanisław Kostka.

Niechże 13-ty listopad będzie dniem przywdziania zbroi „rycerek Chrystusa“, dniem wytknięcia sobie świadomie wysokiego celu i pożytecznego zadania na życie, dniem rozplanowania zamiarów i czynności na dłuższą metę!... „Sursum corda“ wzbijmy się w słońce służby dla Boga i kraju! Skrzydłami naszego samolotu — wiara i miłość. Na takim dwupłatowcu, zaopatrzeni w silnik męstwa i wierności w małych rzeczach, wznośmy się co dzień od świtu do wieczora ponad opary ziemskie. Lećmy naprzód pracując z radosnym furkotem „ad majora“ wyżej i wyżej, codzień lepiej pełniąc zwyczajne obowiązki, a z wysokości naszych mozolnych wysiłków obserwujmy przez lornetkę wyrozumiałości i szukajmy kogoby więcej pozyskać, pouczyć, umocnić, pocieszyć i do współpracy zjednać.

Jest nas trzy miljony młodzieży w Polsce. — Armja! możnaby tchnąć w świat nowego ducha i odmienić oblicze ziemi! — Ale cóż — niema armji — bo wielu idzie jeszcze luzem i ginie dla sprawy. —

*
* *

Do szeregów, kto kocha Polskę, do szeregów! Każda z naszych czytelniczek winna być chorążanką, niech się poczuwa do obowiązku przyprowadzenia nowego oddziału — choćby dziesiątki — czy piątki do tej armji. Gromadźmy zastępy, by iść za św. Stanisławem z małych do coraz wyższych rzeczy!...

M. P.

W SŁUŻBIE IDEI.

(W 10-LETNIĄ ROCZNICĘ ZGONU AUTORA TRYLOGJI)

..."Książka to czynnik, urabiający dusze ludzkie — książka to czyn... cały zaś ich szereg, zwłaszcza napisany w imię jednej myśli przewodniej, to zadanie życia spełnione" [1].

Oto jak pojął wielki twórca Trylogji swe posłannictwo w narodzie — jak głęboko przejął się tą myślą, że „powieść winna krzepić życie, nie zaś podkopywać je, uszlachetniać, nie zaś plugawić, nieść dobrą nowinę, nie zaś złą" [1].

I niósł ją istotnie ten ukochany nasz piewca polskiej przeszłości, niósł ją w każdem swem dziele, które oddawał do rąk społeczeństwa. — Niósł ją, ile razy przedstawiał zmaganie się wewnętrzne swych bohaterów i te walki, jakie staczali tak często sami ze sobą, dążąc w imię dobra do zwycięstwa nad egoizmem, słabością, pychą, czy chęcią błyszczenia. — Niósł ją, kiedy mówił, ile mocy, siły, pociechy i ukojenia spływa na każdego, kto w mrokach życia, w pogoni za szczęściem — i w chwili cierpienia umie u stóp krzyża szukać promyka światła i zrozumienia swej drogi życia.

Oto jak w ducha moc urasta Jeremi, zmagający się z własnem sumieniem, gdy Chrystus cierpiący promień jasności rzuca w jego serce.

Jak silną ostoją w zawierusze życia stają się dla Skrzetuskiego te potężne, a tak proste słowa modlitwy Pańskiej: „fiat voluntas Tua".

Jak głęboko przetwarza się serce mściwego Juranda w cierpieniu i ciągłem obcowaniu z Bogiem.

O jak prawdziwie krzepi nas autor takiemi scenami — jak koi — zabliźnia serca, zranione bólem, lub smutne zawodem życiowym.

I dobrą ogłaszał narodowi nowinę wielki nasz pisarz w tych kartach, z których bije blask i triumf Częstochowy — bo jak potężnie przemawia do nas tem niezłomnem przeświadczeniem, że zawrócić z błędnej drogi nigdy nie za późno — że zginąć nie może naród, ni człowiek, choćby zbłądził i zgrzeszył bezbrzeżnie, gdy ocknie się, gdy rozbudzi w swem sercu iskierkę dobra, która gdzieś w głębi duszy każdego drzemie. — Nigdy nie za późno — nigdy czyn żaden szlachetny na marne nie pójdzie — nigdy niema powodu do rozpaczy, bo jeśli jest źle, może być dobrze — byle chcieć — byle się zdobyć na trud i czyn twórczy — byle się zrywać wciąż do lotu wzwyż.

Urabiał autor duszę społeczeństwa — ożywiał ją, bo tchnieniem twórczem były dzieła jego, głoszące wartość dogmatu życiowego: Nie sceptycyzm, ani błędna autoanaliza, nie pesymizm, ani gorycz życiowa — ale wiara silna — niezłomna wola — umiejętność realizowania pięknych myśli — czyn, nie marzenie bezowocne, to hasła pozytywnej pracy, jaką głoszą powieści społeczne Sienkiewicza.

Bez tej realnej podstawy marnują się jednostki genjalne (Płoszowski) — dogmat życiowy daje ostoję i szczęście trwałe (Połaniecki).

Oto ta dobra nowina, którą nam niosły i nieść po wieki będą dzieła Sienkiewicza. „Jego wysokie ideały — to uduchowienie życia ludzkiego, — to ta wielka zasługa, która przeżyła twórcę.

Osnowa dzieł, to tylko kanwa, to parabola, która kryje dla duszy naszej ziarno prawdy na *dziś i na jutro*.

Dlatego to powieść Sienkiewicza nie starzeje się i starzeć się nie będzie, bo się nie starzeje ziarno prawdy duchowej w nią włożone — dlatego powieść jego, choć osnuta na historji jednego narodu, jest jednak uniwersalua — bo uniwersalne jest tchnienie sumienia i duszy, które ją ożywia" [2].

Książka Sienkiewicza, to wierny przyjaciel nasz, to druh serdeczny, który krzepi i umacnia, cieszy i rozwesela — rozprasza mroki zwątpienia — a w każdej chwili gorąco i serdecznie przemawia do serca, które zdolne odpowiedzieć echem na głos prawdy i wezwanie ku wyżynom.

I dzięki temu wytworzył się ten związek serdeczny i tak głęboki między społeczeństwem polskiem a dziełem Sienkiewicza. Bo każde jego słowo szło w świat z bezbrzeżną miłością narodu polskiego — jako wyraz gorącego pragnie-

---

[1]) Sienkiewicz: listy o Zoli.

[2]) Ks. Arc. Teodorowicz: Kazanie.

nia, by w sercach rodaków krzepić nadzieję lepszej przyszłości, by tworzyć ludzi, którzyby swemi czynami potrafili samych wskrzesić siebie.

I ta praca społeczna wielkiego pisarza była dlań źródłem pełnego szczęścia i rzetelnej radości: „Ilekroć zdarzyło mi się — mówi [1]) — podpisać pod jakąkolwiek moją pracą, to słowo „koniec“, tylekroć doznawałem jakby uczucia radości, nietylko z powodu skończonego trudu, nietylko ze względu na przyszłe, możliwe powodzenie książki, ale równie z poczucia dokonanego czynu“.

Czynem istotnie wielkim, żyjącym, promiennym i trwałym jest twórczość Sienkiewicza, a najlepszem uznaniem ze strony społeczeństwa miłość i cześć, jaką darzymy nieśmiertelnego twórcę Trylogji.

M.Al.

[1]) Listy o Zoli.

SIENKIEWICZOWI.

Zmieni się ziemi, planet krężnych
[ruch,
Ale nie straci nic wielkie słowo,
I nie zaginie nigdy wielki duch.
A choć skończoność doczesnego bytu
Otworzy ciężką płytę grobową —
Nic nie pogrzebie siły zachwytu,
Że się myśl wielka wcieliła w słowo.

Bo Myśl — to siła, co przetrwa życie,
Zapłodni, zbudzi, sto innych stworzy,
A w swym tajemnym, nienazwanym
[bycie,
Potężny ołtarz twórczości złoży.

Więc dzisiaj myśli Twej składamy hołd
Tobie, coś zniczów naszych ognia
[strzegł,
Orężnej sprawie hojny wpłacił żołd
I w walce piękna — triumfalnie legł.

Duchowi Twemu dziś niesiemy hołd!

B. Świtycz.

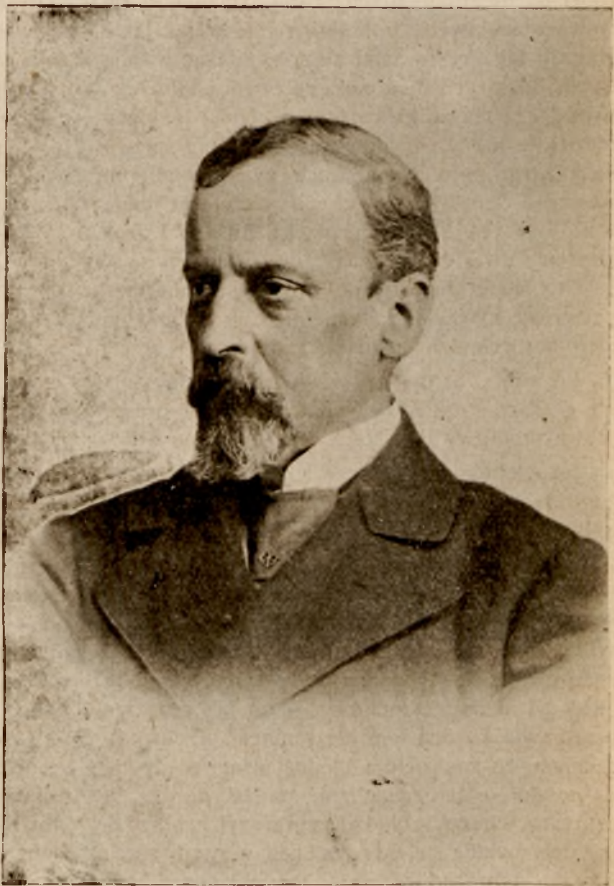

HENRYK SIENKIEWICZ.

ZE ŚWIATA NIEWIEŚCIEGO W TWÓRCZOŚCI SIENKIEWICZA.

Musiał głęboko zrozumieć znaczenie kobiety w społeczeństwie polskiem, kto rolę jej tak, jak Sienkiewicz, odtworzył wszechstronnie w swych dziełach — musiał znać prawe i wzniosłe porywy serca niewieściego, kto tak, jak on, je odbił i wycieniował subtelnie i dobitnie.

Niejedną kartę jej właśnie — kobiecie polskiej — poświęcił wielki ten malarz naszej przeszłości — w przeróżnych odcieniach typy odmienne uchwycił, zarówno niewiasty wieków minionych, jak i kobiety współczesnej, w swych powieściach społecznych.

Oto Helena Kurcewiczówna, co z kniaziów dawnych ród swój wywodzi, a przy boku kniahini w zapomnieniu żyje, jakby na łasce u ludzi sercem jej obcych.

Oto Oleńka Billewiczówna, wolą dziadka z Kmicicem złączona — co w sercu ból swój ukrywa na myśl, że ten, którego całem sercem umiłowała, wrogowi przeciw własnej służy ojczyźnie.

Oto Baśka „hajduczek" wesoły i beztroski — co swem wyznaniem miłości goi ranę serca małego rycerza — i poważna Krzysia — i Anusia Borzobohata, co w jasyr bierze serca rycerzy — i Marynia Połaniecka, ta dzielna bohaterka szarych dni rodzinnych — i pani Emilja, drogą cierpienia krocząca przez życie — i Anielka, złamana duchowo, bo ukochała człowieka, co życie przefilozofował, nie dając szczęścia ni sobie ni drugim.

Jakże to bogata galerja — jak różne typy — temperamenty odmienne — jak nieraz rozbieżne upodobania, wynikające choćby z różnicy epoki i stosunków, z któremi portrety te się wiążą.

Jedno tylko znamię właściwe im wszystkim — a jest niem głębokie poczucie godności niewieściej — wyższości duchowej — tego, co, obok wdzięku, nadaje tym pięknym kreacjom cechę powagi — nieraz coś nawet z dumy szlachetnej, coś, co czyni z nich, obok całej prostoty i naturalności, istoty wyższe ponad tłum przeciętny i bohaterki, dorastające do miary przeznaczenia, danego niewieście przez Boga.

A kobiety Sienkiewicza, odmalowane tak pięknie w dziełach jego, to nie jakieś symbole sztuczne, bezduszne, nie ideały ze sfery nadziemskiej, czy wyobraźni twórczej autora czerpane — nie — to istoty żywe — żyjące — pełne uczucia — narażone często na trudne, aż nazbyt czasem kolizje życiowe.

A jednak wychodzą z nich zwycięsko, choć nieraz z sercem rozdartem, krwawiącem od ran serdecznych — zwycięsko i triumfalnie — silne duchowo, bo nigdy się nie ugną przed przemocą zewnętrzną — nigdy kosztem swej godności niewieściej nie pochylą czoła przed tem, co na wzgardę zasługuje lub potępienie.

Znajdzie się Helena w niewoli Bohuna, który o miłość jej żebrze — „rabem" się jej staje — a przepychem królewskim komnatę jej zdobi — ale ona ma tylko słowo pogardy dla tego, kto życie jej ratuje, by dać jej hańbę i niewolę. — Czując się fizycznie bezbronną — aniołów niebieskich ku pomocy wzywa, a swemu ciemiężcy, który jej przypomina, że w jego jest ręku, z powagą odpowiada: „w Bożej jestem mocy". I Bóg jej nie opuścił, a cierpienie nie złamało, ale zahartowało i uszlachetniło tę piękną duszę.

W kolizji też trudnej, choć w odmiennej sytuacji, bo w stosunku do człowieka ukochanego, staje Oleńka, kiedy zbrodnie Kmicica o uszy się jej obijają. — Lecz zada gwałt sercu i miłości swej, a zdobędzie się na to słowo, pełne mocy: „bądź uczciwym — albo idź precz". — I ta walka trwa stale i ciągle w jej życiu, tylko coraz boleśniejsza w miarę rosnących przestępstw p. Andrzeja — i w miarę ataków ze strony księcia Bogusława, który na sławę jej godzi.

Ale nietylko niewiasta wieków minionych tą powagą wewnętrzną się odznacza — Marynia Połaniecka, choć w innych żyje stosunkach, jest pod tym względem siostrą swych poprzedniczek.

Jakże potężne są jej zasady, jak przytem prosty ich wyraz zewnętrzny i całe życie, które nigdy, ani na moment, nie zboczy z drogi i wskazań: „służby Bożej". — Cierpi niejednokrotnie, tem bardziej, że aż nazbyt boleśnie i bez własnej winy — ale, wiedziona szlachetnością swej jasnej i subtelnej duszy, nigdy tego

mężowi nie okaże, że on jest źródłem jej udręki — bo godność wewnętrzna stoi na straży jej słów i czynów. — Cierpi, szukając w sobie, nie w drugich winy i przyczyny rozterki chwilowej w rodzinie — i na tej właśnie drodze zaparcia się osobistego pozyskuje znowu serce człowieka umiłowanego, spokój już trwały i szczęście w ognisku domowem.

Cierpieniem też okupuje Anielka wartość swych ideałów i rozumie to doskonale Płoczowski, który wie, że, mimo wszelkie swe rozumowania i sofizmaty o „dantejskiej, platonicznej" i nie ziemskiej, ale duchowej miłości, wyznania z ust jej nie otrzyma, z chwilą gdy wierność ślubowała innemu. — I, mimo całą swą dysharmonję duchową, rozumie ten człowiek, snujący się bez celu przez życie, niewsparty o żaden dogmat realny, że, choćby za cenę życia i szczęścia, Anielka zostanie „czystą przed Bogiem, ludźmi i sobą", a on tego „kościoła" i gmachu jej duszy niczem nie obali.

Tak więc prawdziwe i pełne zwycięstwo odnoszą istotne wartości etyczne w duszach sienkiewiczowskich bohaterek, wyciskając na nich znamię godności — powagi i nieskazitelności duchowej.

M. Al.

NOWEMI DROGAMI.

Obok i ponad tłumem rozpychającym się łokciami na gwarnych traktach utartych dróg; ponad zgrzyt bezlitośnej, twardej walki o byt, wybija się w świecie roślinnym inna tendencja: zdobywanie dróg nowych, dążenie tam, gdzie już niema walki z drugimi, bo niema współzawodników.

Im bogatsze jest życie, tem więcej wydaje śmiałków nieustraszonych. Szukając ich, przenieść się musimy w kraje najwspanialszej na świecie wegetacji, w strefę wiecznych deszczów np. na wyspy Sundajskie lub analogiczny pas Ameryki tropikalnej.

Zdawałoby się, że gdzie jak gdzie, ale w krajach, tak bardzo dla wegetacji dogodnych, gdzie na jednej mili kwadratowej półtora raza więcej można znaleźć gatunków roślin, niż na obszarze całej Brandenburgji, gdzie dwa, trzy piętra drzew, przerastających się wzajemnie, pną się w górę ku słońcu — oplatane od dołu nieprzebytym gąszczem ljan, tonące w morzu krzewów, podkrzewów ziół i bylin rozmaitych, że tam brak jednego tylko, to jest miejsc niezajętych, dróg nie uczęszczanych.

A jednak...

Nie szukać ich naturalnie w głębi dziewiczego lasu, pod osłoną tych drzew najdobrotliwszych na świecie, dających oparcie, a nie rzucających złowrogiego cienia, dzięki prostopadłemu ustawieniu blaszek liściowych.

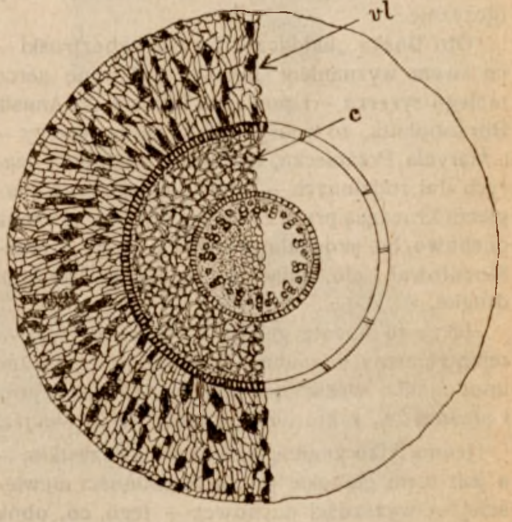

Przekrój poprzeczny przez korzeń powietrzny storczyka „Dendrobium nobile".
vl: okrywa — c: część korowa korzenia, zawierająca chlorofil.

Tak wygodne warunki bytu znajdą, rzecz jasna, tysiące amatorów.

Tu też walka wre najzaciętsza.

Kto chce się wyłamać z pod prawa

pięści, ten musi zrezygnować z łatwego życia utartych dróg.

Lecz w górze, hen, wśród niebotycznych koron, śmiałkom roślinnym wszelkiego typu szerokie pole otwarte do popisu. Słońca ma się tam poddostatkiem, ale wodę i drugi niezbędny warunek życia, pożywienie normalnie czerpane przez roślinę z ziemi, trzeba zdobyć sobie własnym przemysłem. Najprostszem rozwiązaniem tych problemów byłoby pasorzytnictwo;

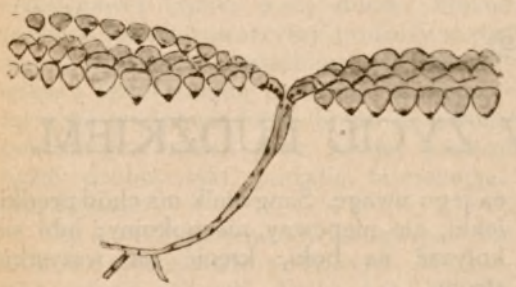

Kiełkująca roślinka mchu Schistostega z soczewkowatemi komórkami, zbierającemi promienie słoneczne.

wyzyskiwanie do ostatka gospodarza, którego gałęzie, a czasem nieopadające, trwałe liście, dały roślinie schronienie. Ale pasorzytnictwo, to krótkowzroczna polityka, prowadzi prędzej lub później do obumarcia żywiciela, a co za tem idzie, do utraty gruntu pod nogami. Dlatego na przekór ludziom, chwytającym tak często za najbardziej pod ręką leżące środki, rośliny nadrzewne gardzą tą drogą najmniejszego oporu, a dążą do zaspokojenia swych potrzeb na bardzo mozolnych ścieżkach.

Rozsnuwa przed nami ta nadrzewna wegetacja nieporównaną, rozmaitoiść w rozwiązaniu nastręczających się trudności. Od znanej, u roślin gruntowych miejsc suchych, redukcji liści, skórkowatości, skupienia liści w rozetę, zatrzymującą wilgoć i gnijące części roślin i zwierząt, przechodzimy do coraz bardziej oryginalnych i zdumiewających.

Niektóre storczyki i obrazkowate posiadają korzenie napowietrzne, otoczone płaszczem komórek pustych, nasycających się, jak gąbka, w czasie deszczu wodą, tworzących w ten sposób magazyn na chwile suszy. Korzeń taki w czasie bezdeszczowym jest biały od napełnionych powietrzem komórek okrywy, tak jak włos ludzki w starości. Po deszczu staje się zielony od przeświecającego z pod przeźroczystej teraz okrywy miękiszu asymilacyjnego.

Epifity z rodz. zapylcowatych Bromeliaceae, pokrewne ananasom, rosnące w Ameryce tropikalnej, posiadają specjalne tarczowate włoski, u nasady których są komórki, obdarzone zdolnościami wsysania wody, przyczem wierzchnia część włoska chroni od jej parowania.

Dischidia z rodz. trojesciowatych Asclepiadeae posiada liście w kształcie urny zwinięte, w które zbiera opadające cząstki organiczne i nieorganiczne. W tę impronzowaną glebę wrastają dopiero własne jej korzenie, czerpiąc w ten sposób potrzebne do życia związki.

Ale myliłby się, ktoby sądził, że niziny nie posiadają wśród swoich roślin poszukiwaczy dróg nowych.

Storczyk nadrzewny Cattleya z Brazylji.

Tylko tu schylić się trzeba i szukać po najbardziej ukrytych kącikach, by je znaleźć.

W ciemnych spękaniach skał, w grotach i pieczarach, gdzie żadna inna roślina żyć nie chce, wegetuje mech świecący *Schistostega*. Soczewkowate komórki młodych jego roślinek zbierają, skąpo tu do-

chodzące, promienie słoneczne na jedno miejsce tam, gdzie się znajdują ciałka zieleni i w ten sposób umożliwiają nieodzowną assymilację gazu węglowego. Mech ten, odbijając światło, świeci w ciemności. Nawiasem mówiąc, takie organy, zbierające światło, w budowie swej podobne do zmysłów wzroku zwierząt niższych, odkrywają dziś u coraz liczniejszych roślin.

I możnaby cytować i cytować, gdyby pamięć nie zawodziła, te przykłady przedziwnej pomysłowości roślin w dostosowywaniu się do trudnych warunków życia.

Cytować, radując się, że świat taki bogaty w to, co stanowi jego klejnot najcenniejszy, w poszukiwaczy dróg nowych, biorących się zwycięsko za bary z twardą dolą. I podziw wzbiera przy poznawaniu tych i tym podobnych faktów, że tak bliskie nam tony dźwięczą w życiu roślin, wiążąc nas i braci tych naszych najmniejszych, trawy polne, w jedną harmonijną całość, godną swego Stwórcy.

M. S.

TEMPERAMENTY W ŻYCIU LUDZKIEM.

3)

Temperament sangwiniczny.

Zaczynając od zewnętrznego wyglądu sangwinika, zwróćmy uwagę na najważniejsze jego symptoma, na których pewnie oprzeć się można. Nie wszystkie bowiem cechy fizyczne, które mogą być dobrze charakterystycznemi dla poszczególnych osób, są takiemi i dla temperamentu. Próżne to wysiłki, ażeby ze wzrostu, koloru oczu lub włosów określić temperament. Cechy te raczej są charakterystyką poszczególnych narodowości.

O temperamencie natomiast może świadczyć budowa ciała [1]). Sangwinik okazuje dużo zdrowia. Jakkolwiek kości ma drobne, wygląda dobrze i czerstwo. Głowa okrągława, proporcjonalna spoczywa na średnio wysokiej i cienkiej szyi. Twarz jest pełna, rumiana. Wargi, lekko wystające, czerwone, usta proporcjonalne, takiż i nos stosunkowo nie wielki. Najcharakterystyczniejszym dla każdego temperamentu jest wyraz oczu. Sangwinik ma oczy dość wielkie, otwarte, ciągle się śmiejące i ruchliwe, które na żadnym przedmiocie dłużej się nie zatrzymują. Uszy jego też są wrażliwe na każdy szelest; najlżejszy szmer zwraca jego uwagę. Sangwinik ma chód prędki, lekki, ale niepewny, niespokojny; lubi się kołysać na boki, kręcić na wszystkie strony.

Sangwinik jest człowiekiem o krwi gorącej, bogatszej w ciałka czerwone niż białe. Przemiana krwi u niego następuje szybko; tem się tłumaczy wielka szybkość przejawów przy małej nawet sile.

Prędkiej przemianie materji, jaka zachodzi w organizmie sangwinika, odpowiadają najlepiej potrawy słodkie, to też sangwinik za słodyczami poluje. Do tego przyczynia się również częste, a płytkie oddychanie.

Nie darmo starożytni Grecy nazwali ten temperament eterycznym. W całem swem usposobieniu i zachowaniu sangwinik jest lekkim. Lekkomyślność połączona z ruchliwością i wesołość owiana optymizmem, to główne cechy sangwinika.

Nawet w najtragiczniejszych chwilach nie traci on wesołości; na wszystko patrzy przez różowe okulary.

Jeżeli zasępi się jego czoło, pod wpływem nieszczęścia, to chwilowo tylko, jak na wiosnę lub w lecie niebo pokrywa się czarnemi chmurami, by po krótkiej burzy znowu uśmiechnąć się do ludzi w blasku promieni słonecznych.

Sangwinik nawet wśród cierpień największych swe jęki śmiechem przeplata.

[1]) A. Köhler: Versuch einer Bestimmung der Zahl der Temperamente aus ihrem Wesen und nach der Erfahrung entwickelt Muszyński: „Die Temperamente“.

We wszystkiem szuka komizmu i życie w żart obraca dla rozweselenia siebie i drugich. Czasem wybucha całą salwą śmiechu, w czem biorą udział jego usta, oczy, głowa, a nawet ręce i nogi. Wogóle sangwinik każdej czynności oddaje się całkowicie.

Z wesołością łączy serdeczność, towarzyskość, rozmowność, dowcip. Z osobami, z któremi po raz pierwszy się spotyka, rozmawia, jak z dobrymi znajomymi; obdarza ich zaufaniem, odkrywa przed niemi nawet tajniki swej duszy. Można spotkać takich towarzyszy podróży w pociągu, którzy ze wszystkimi się zaznajamiają i jeżeli znajdą posłuch, są niezmęczonymi w opowiadaniu, bo to są gaduły pierwszego rzędu. Przy swojej fantazji każdy drobny fakt potrafią interesująco przedstawić.

Dla swych przymiotów sangwinik jest mile w towarzystwie widzianym. Wszystkich potrafi zabawić. Najbardziej ponuro nastrojone zebranie swem wystąpieniem rozrusza i rozśmieszy w czem pomaga mu wrodzony dar naśladowania drugich Posuwa się nieraz do roli błazna, bawiącego publiczność. Zapomina o swej godności, a sadzi się na dowcipy, byleby zabawić obecnych. To też nie cieszy się u ludzi powagą. W dowcipach swoich łatwo się zapomina i nie szczędzi osób nawet najgodniejszych. Nie zdaje sobie jednak z tego sprawy. Chęć podobania się drugim i zwrócenia uwagi na siebie przeważa nad innemi uczuciami i staje się pobudką jego czynności.

Jak wesołość i towarzyskość są głównemi jego przymiotami, tak lekkomyślność i niestałość jest zasadniczą jego wadą.

Zmysły jego ciągle zajęte, jego spostrzeżenia są pobieżne, bo ciągle nowe wrażenia pochłaniają jego uwagę. Fantazja żywa unosi go daleko, ale głębiej nad rzeczami się nie zastanawia. To też nic łatwiejszego u sangwinika, jak o uprzedzenia do spraw nieznanych, sympatje i antypatje uzasadnione, tylko jego nastrojem i wrażliwością.

Sangwinik pełen uczuciowości i serdeczności pragnie wszystkim dogodzić. Każdemu przyszedłby z pomocą; oddałby wszystko co ma. Skłonniejszym jest do dawania niż do zbierania. Ulegając względom ludzkim lubi się pokazać i do niego przedewszystkiem można zastosować polskie przysłowie: „Zastaw się, ale się postaw“. Łatwo i chętnie pożycza, nie oglądając się na to, czy będzie mógł dług uiścić. Przytem jest łatwowiernym i zaufa i często da się podejść i oszukać. W swej serdeczności łatwo obiecuje, ale na obietnicach sangwinika, o ile ten nie opanował się, nie można nic trwałego budować.

Wskutek wielkiej wrażliwości zmysłów i zmienności fantazji, często przerywa tok rozmowy, przeskakuje na inny temat, a nawet zapomina o czem mówi, czego pragnie. Klasycznym przykładem może być hrabia z „Pana Tadeusza“, który pędząc na polowanie, uderzony romantycznym widokiem starego zamczyska, zatrzymuje się, ogląda stare ruiny, słucha długiego opowiadania Gerwazego, a o polowaniu zapomina.

Wskutek roztargnienia, sangwinicy zapominają nawet o tem, co mają pod ręką. „Najlepsza gospodyni z tej kategorji charakterów pozwoli, by sos wykipiał, lub pieczyste przypaliło się, obecna przy swem zajęciu ciałem a umysłem przebywająca gdzieindziej“ [1]).

Sangwinik lekkomyślny wszystko lekko traktuje. Nie szanuje swego zdrowia, lekkomyślnie naraża je na niebezpieczeństwo. Dla próżności lub lenistwa ubiera się niedostatecznie, przy stole nie zważa na to, co mu może zaszkodzić; on kieruje się upodobaniem i przyjemnością. Nie wiele również liczy się z otoczeniem. U nikogo też tyle nietaktu i niestosowności, co u sangwinika. Sam obrażliwy i drugich łatwo obraża; lecz również prędkim jest do zgody i sam pierwszy rękę do niej wyciąga. Gniewać się długo nie umie. Zapalczywość, a nawet mściwość chwilowa, ustępuje miejsca wrodzonej mu dobroci.

Z natury szlachetny, łatwo się zapala

[1]) Perez: „Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzałego“ str. 35.

do dobrego, lecz w wykonaniu brak mu wytrwałości.

Gdy sangwinik okazuje się skłonnym do oddania swych usług, nie można zwlekać, lecz na gorąco należy kuć żelazo; w przeciwnym razie nie możemy być pewni swego.

Sangwinik lubuje się w przesadzie. Niema u niego dobrego lub złego, tylko bardzo dobre, albo bardzo złe. Byle czem się zachwyca, posługując się przytem superlatywami: niezrównanie, prześlicznie, kolosalnie itd. Mała zaś usterka staje się w jego ustach wstrętną, obrzydliwą, niemożliwą itd. Potrafi zrobić z igły widły, a z komara wielbłąda. Postępuje jak ów chłopiec, co z wielką natarczywością woła na ojca:

— Tato! chodź i patrz! Oto sto psów bije się przed naszemi oknami.

A kiedy ojciec go mityguje, że stu psów z pewnością nie będzie, wtedy zaręcza, że 50 będzie napewno. I co się pokazało? Oto jeden domowy i dwa obce psy prowadziły swoje zwykłe harce przed domem [1]).

Sangwinik we wszystkiem szuka przyjemności, pierwszy do zabaw i uciech, chętnie uczęszcza do teatru, na zebrania towarzyskie; przyjemności szuka nawet w pracy. Chętnie zakasze rękawy do pracy, jeśli jest mu przyjemną, zwłaszcza jeśli schlebia jego próżności. Ale zraża się prędko przeciwnościami, zwłaszcza, gdy zabraknie zewnętrznych podniet t. j. względu ludzkiego i własnej przyjemności.

Próżności, która jest jedną z cech sangwinika, daje silny wyraz w strojach. Mody głównie sangwinikom zawdzięczają swoje istnienie. To też nic dziwnego, że ojczyzną ich jest Francja. Zamiłowanie w strojach łączy się poniekąd z silnem uczuciem estetycznem, lecz główną przyczyną jest próżność. To też kobiety-kokietki głównie z sangwiniczek się rekrutują.

Sangwinik lubi porządek koło siebie, brzydzi się brudem, ale raczej zwraca uwagę na porządek zewnętrzny, na estetyczny wygląd przedmiotów otaczających. Brak mu natomiast porządku, określonego programu w czynnościach i punktualności.

Wrażliwość jego jest bardzo pojemna, i sangwinik korzystając z tego przymiotu, zbiera najrozmaitsze wiadomości; wie wszystko co w mieście się dzieje, zna każdy dom, rodzinę. Będąc bogatym w nowinki, nie jest skąpym egoistą, lecz chętnie dzieli sią z drugimi swemi zdobyczami.

Otoczenie jest głównym czynnikiem, wpływającym na postępowanie sangwinika. Choleryk kieruje się zasadami, sangwinik z natury miękki jak wosk, poddaje się każdemu naciskowi; wśród dobrych jest dobrym, wśród złych, złym.

Odwaga sangwinika jest zewnętrzna, jak u Zagłoby Sienkiewicza, kiedy niebezpieczeństwa minęły, albo kiedy ma obcą siłę przy sobie. Pozatem lubi tchórzyć, zwłaszcza, że fantazja jego wszelkie niebezpieczeństwo powiększa, nie chcąc jednak tego okazać, nadrabia miną lub szuka wykrętów.

Pamięć sangwinika dobra, ułatwia mu gromadzenie luźnych wiadomości, bez pewnego systemu. Nie jest też sangwinik filozofem, ani mężem nauki. Brak zastanawiania się, fantazja, niechęć do siedzenia w pracowni, czy nad dziełami uniemożliwiają mu pracę naukową.

Nie mając aspiracji na męża uczonego, może być doskonałym popularyzatorem wiedzy.

Pamięć sangwinika opierająca się głównie na wrażeniach i spostrzeżeniach, zatrzymuje się przedewszystkiem na faktach i dlatego sangwinik odznacza się pamięcią historyczną, pamięcią osób; natomiast mniej posiada zdolności matematycznych. Języków obcych łatwo bardzo się uczy i potrafi je doskonale opanować, czego przykładem mogą być choćby na ogół Polacy.

Sangwinik ma dużo smaku estetycznego i dlatego jest jakby urodzonym artystą. Słuch i głos zwykle ma dobry, a szczególniejsze zamiłowanie w tym kierunku ułatwia mu rozwinięcie i udoskonalenie

---

[1]) Hellwig: „Die vier Temperamente bei den Erwachsenen".

darów naturalnych. Zdradza także zdolności do malarstwa. Geniuszów-artystów między sangwinikami prawie niema. Brak im do tego głębi.

Sangwinik jest dość zmysłowym, ale poruszenie jego zmysłów łatwe i częste jest przelotnem; nie jest on tak namiętnym jak choleryk.

Zbierając zasadnicze cechy sangwinika, jako dodatnie możnaby podnieść, nie opuszczającą go wesołość i dobry humor, towarzyskość i rozmowność, serdeczność, połączoną z wielką gościnnością i uprzejmością, czułość nad cudzą nędzą i nieszczęściem, szczerość w postępowaniu, smak estetyczny i nawet pewne zacięcie artystyczne. Ujemnemi zaś stronami są: zbytnia ruchliwość, roztrzepanie, powierzchowność, lekkomyślność, niestałość, zmysłowość, szukanie przyjemności, próżność.

Taką byłaby natura sangwinika, takie jego skłonności, ale w życiu sangwinik może się różnie przedstawiać, zależnie od tego, czy pozwoli rozwielmożnić się swym słabostkom, czy też wskutek wychowania lub przez własną pracę ujmie je w karby, a rozwinie swe dodatnie strony.

I choć krótko, ale dobrze charakteryzuje X. Woroniecki sangwinika w życiu:

„Źle wychowany staje się lekkomyślnym, utracjuszem, kłamcą niesłownym, przedewszystkiem próżnym i nieobliczalnym. Dobrze wychowany jest nadzwyczaj miłym człowiekiem, umiejącym pogodzić obowiązki z rozrywką, wprowadzającym wszędzie radość i pogodę, godzącym poważnionych, utrzymującym jedność społeczną“ [1])

M...ski.

PO ŚWIETLISTEJ DRODZE.

4) POWIEŚĆ.

— Byłoby to rzeczą pożądaną, ale niestety jest niemożliwą do wykonania przynajmniej narazie. Franz nieodzownie potrzebny baronowi. Pielęgnuje go znakomicie. Niełatwo byłoby go zastąpić, a chory potrzebuje i opieki i wielkiego spokoju.

Łódź przybiła do brzegu. Kurzawa pomógł Maryjce wejść na brzeg, przywołał chłopaka gapiącego się u brzegu i kazał mu nieść walizkę panienki. Poczem, pożegnawszy ją, odpłynął z powrotem.

Powoli, tą samą aleją, którą ongi biegła ku rzece baronówna von Trejden, wracała do domu.

— Wszystko tu jak było, tylko się nieco ku starości pochyliło — mogła była powtórzyć, patrząc na stare lipy, na zarośnięte dróżki, zachwaszczone rabaty i trawniki. Nie witały jej barwne kwiaty, których ongi pełno było dokoła domu. Cicho, głucho tu było, dopiero przed werandą powitała ją radosnym okrzykiem gruba Niemka:

— Gnädige Fraulein!

— Mój ojciec? — zapytała i skłoniwszy głową na powitanie poszła wewnątrz domu.

— Marinchen! — zawołał silnym głosem ze swego fotelu baron Hans von Trejden, wyciągając do córki jedyną zdrową rękę.

Przypadła do niego i w długim, niemym uścisku ojciec i córka powiedzieli sobie wiele.

— Jakaś ty śliczna dziecino moja — wołał baron, złotowłosa córko Renu i znowu tulił ją do piersi.

A z oczu Maryjki popłynęły łzy. Byłże jej ojcem, ten siwy, przykuty do fotelu starzec? Gdy dom opuszczała baron miał zaledwie 40 lat, był silnym, pięknym mężczyzną. Obecnie wyglądał na 70-letniego starca. Ani śladu siły i urody. Piękne, niebieskie oczy straciły swą barwę i wyraz, orli nos stał się podobnym do dziobu drapieżnego ptaka, policzki zapadły, a siwa broda i wąsy nosiły ślady zaniedbania, które też uwidoczniało się i w ubraniu chorego

---

[1]) „Katolicka etyka wychowawcza“ str. 89.

i w całem urządzeniu pokoju. Cóż się stało z dawną wytwornością?

— Nie płacz córeczko — odezwał się pan von Trejden, już wszystko złe minęło, skoro cię mam przy sobie. Nie odejdziesz już więcej starego ojca, prawda?

— Nie ojcze — odrzekła, ocierając oczy. Zostanę z tobą, aż mi wrócisz do zupełnego zdrowia i sił.

Baron uśmiechnął się.

— Tak, tak — mówił, a potem pojedziemy do Berlina. Muszę cię tam przedstawić na cesarskim dworze. Poznasz naszego władcę, zobaczysz cały przepych i potęgę Niemiec. Może tam osiądziemy na stałe. Moja córka, baronówna von Trejden, godną jest księcia krwi.

Cała wewnętrzna istota Maryjki drgnęła na te słowa. Ona i Berlin, dwór ohydnego gnębiciela Polaków i na końcu małżeństwo z pruskim junkrem.

A toż, gdyby naprawdę miało coś podobnego jej grozić, dziś jeszcze uciekłaby do Lwowa.

Przypomniała sobie słowa Kurzawy o zdziecinnieniu umysłowem chorego i uśmiechając się słodko, jak do chorego dziecka, odparła:

— Dobrze, dobrze, ojczulku kochany, przedtem jednak musimy pracować oboje, byś corychlej wrócił do zupełnego zdrowia.

— Doktór twierdzi — mówił baron, że wszystko jest na jaknajlepszej drodze. Wróciła mi mowa zupełnie i oko prawe, jak widzisz, już się zamyka. — Ale jakaś ty śliczna, zupełnie jak moja Hedwig. Te same oczy, nos, usta, owal twarzy — mówił, patrząc z miłością na siedzącą na niskim taboreciku przy jego fotelu córkę. Tylko włosy złote jak prawdziwej Germanki. Marinchen, jak to dobrze, żeś nie zapomniała ojczystej mowy, dziecko, mówisz bardzo poprawnie.

— Uczęszczałam ojcze na germanistykę we Lwowie — odparła. Mam egzaminy ukończone, w jesieni, o ile złożę pracę, otrzymam doktorat z filozofji.

— Ukończysz to w Berlinie, muszę moją mądrą córkę, która studjuje naszych wielkich filozofów, przedstawić Kaiserowi. On na mnie bardzo łaskaw, ostatni raz jak miałem szczęście go oglądać, powiedział mi, że do mnie do Wilhelmowa przyjedzie z wizytą nie długo. Pomyśl no tylko Marinchen, coby to za szczęście było, żeby on, Kaiser nasz, tu do nas przyjechał.

— Szczęście, ależ ona byłaby naprawdę nieszczęśliwą, gdyby to miało ją spotkać.

Franzowa, wsunęła się do pokoju, zapytując czyby panna baronówna nie chciała zjeść wieczerzy.

— Ach, rzekł baron, z radości zapomniałem o tem. Idź dziecko, nasza poczciwa Greta zaprowadzi cię. Pokoje twe przygotowane, idź posil się i połóż, musisz być strasznie znużoną.

— A ty ojcze?

Greta pośpierzyła z odpowiedzią, że pan baron je ostatni posiłek zawsze o szóstej, a o tej porze już musi kłaść się do łóżka.

— Pilnują mnie jak małe dziecko, uśmiechnął się baron. Poczciwy mój Franz i jego żona. — Toż to moi opiekunowie.

Pożegnawszy ojca, Maryjka poszła do siebie. Z radością przekonała się, że ojciec wyznaczył jej dwa pokoje, które longi matka zajmowała. Jej sypialnię i śliczny gabinecik z którego drzwi wychodziły na małą werandę, otoczoną pnącemi się różami. Tam siadywały zazwyczaj obie z matką, tam odbywały się lekcje języka polskiego, tam umierająca p. Jadwiga w duszę dziecka wlewała pierwsze zasady wiary katolickiej, szczepiła w niej przywiązanie do ojczyzny. Ucieszyła się tembardziej, że względnie nie wiele tu było zmian. W sypialni to samo czeczotkowe łóżko i takież biurko z tajnemi skrytkami, o których istnieniu tylko matka wiedziała, przypomniały się chwile radości, gdy siedząc na kolanach matki, odsuwała jedną po drugiej szufladkę z ciekawością zaglądając do wnętrza każdej. — Na biurku stał mały, empirowy zegarek, również własność p. Jadwigi, a na tualecie bukiet świeżych maków i bławatów.

— To pan baron kazał je tu postawić rzekła, Franzowa, która z poufałością dawnej sługi, a może też i wiedziona ciekawością, weszła za Maryjką do pokoju. — Całe poobiedzie w tych pokojach siedział i pilnował, by wszystko było w porządku.

Wzruszyła Maryjkę ta troskliwość ojcowska. Baron, obojętny na zewnętrzny wygląd swojego mieszkania, pilnował, by w jej pokojach wszystko wyglądało ładnie i estetycznie.

O kwiatach nawet nie zapomniał. Co za śliczna barwa bławatów. I naraz, jakby przez kojarzenie pojęć, przemknęło w jej myśli, że Kurzawa ma takie śliczne, szafirowe oczy, zupełnie koloru tych bławatów.

— On naprawdę bardzo piękny, śliczny polski typ, jak z obrazów Kossaka. — W gabineciku na stalugach, zobaczyła portret matki, drobna głowa pani Jadwigi, jej smutne, czarne oczy, witały córkę. Portret ten dawniej stał zawsze w pokoju barona, a po jego powtórnem ożenieniu się, przeniesiony został do pokoju Maryjki. Herr Gott, zawołała Niemka, toż to portret pani, tylko że włosy czarne. Była też inna różnica, której Niemka nie dostrzegła. Rysunek ust obu był zupełnie odmienny. Matki miały wyraz miękki, łagodny, córki bardziej do ojca podobne, pełne i drobne, mówiły o zdecydowanej i silnej woli

Przed małą, staroświecką kanapką, pokrytą materją o spłowiałej barwie, stało w kryształowym kielichu, kilka prześlicznych róż.

— To pan administrator z Dziewiętni przywiózł, rzekła Greta, wskazując na kwiaty, a Maryjka zarumieniła się. — Zła była za to na siebie. Kto wie, co ta nieznośna Greta pomyśli o niej. Obojętnie zapytała: czyż w Porzeczu nie kwitną róże, których była dawniej taka moc.

— Pani baronowa kazała je zabrać do Wilhelmowa, jak się tam pnństwo przenieśli, trochę tu zostało, ale te zdziczały i wyschły.

— A więc i róże, te ukochane kwiaty jej matki, zrabowała Prusaczka, pomyślała Maryjka. Pożegnała Gretę bardzo uprzejmie, pomna przestrogi Kurzawy, nie chciała nic ją pytać, podziękowała jej za wszystko, mówiąc, że znużona podróżą chce położyć się jak najspieszniej.

Mówiła szczerze, bo dwa dni jazdy zmęczyły ją, a samo wrażenie pierwszego spotkania z ojcem i powrotu do domu, było również wyczerpującem.

Przed pójściem na spoczynek zajrzała jeszcze do gabineciku, by spojrzeć na słodką twarz matki. czuła się szczęśliwą z powrotu do domu, wróciła do swego gniazda, do swoich praw.

— Zrobiłam wszystko wedle twej woli mamo, wedle twych zasad, szłam przez życie, a teraz wróciłam tu, by ciebie zastąpić, szepnęła. Wzrok jej padł na róże, których rozkoszna woń napełniała cały pokój.

Pochyliła się nad niemi i wciągając ich zapach do piersi, lekko musnęła ustami delikatne pąsowe płatki.

Tydzień upłynął od przyjazdu Maryjki. Pan Hans von Trejden, czuł się znacznie lepiej. Sypiał o wiele spokojniej niż przedtem i lekarz, który go co parę dni odwiedzał, znajdywał serce silniejsze i ogólny stan chorego lepszy.

Maryjka chciała przenieść swą sypialnię do sąsiedniego pokoju, by w każdej chwili czuwać nad ojcem. Nie zgodził się jednak na to.

— Dość, że cię mam przy sobie, pod jednym dachem, mówił, ujmując pieszczotliwie jej rękę, nie chcę byś nocami męczyła się. Denerwowałoby mnie to strasznie. Franz zresztą świetnie mną się opiekuje.

Musiała więc córka ustąpić, za to dni całe spędzała przy nim. Zmienił się też wygląd p. Hansa. Włosy krótko przycięte, broda i wąsy w porządku. Ubiór bardzo czysty i staranny. Urządzenie sypialni świadczyło również o starannej i troskliwej dłoni kobiecej.

Ojciec z córką, siedzieli na werandzie, Maryjka czytała głośno świeżo nadeszłe niemieckie gazety, gdy za bramą ukazały się złote kasztany. Dojrzała je pierwsza i silne rumieńce zalały jej delikatną twarzyczkę. — O jakże chętnie obiłaby siebie za tę wrażliwość cery. Pochłonięty opisem jakichś dworskich przyjęć, p. Hans nie dostrzegł gościa, ani rumieńców córki, która pochylona nad gazetą, zdawała się również jak ojciec nią jedynie zajęta.

— Patrzcie, otóż Kurzawa, zawołał p. von Trejden w chwili, gdy wolant zajeżdżał przed ganek, Maryjka już ochłonęła i spokojnie z uśmiechem witała gościa, któremu baron czynił wymówki, za tak długie o nim zapomnienie.

Kurzawa wymawiał się, że nie śmiał w pierwszych dniach przybycia p. baronówny narzucać swej obecności, a następnie zmuszony był jechać w sprawie majątkowej do Witebska, skąd wrócił dzisiejszej nocy.

— Ty Marinchen, nawet jeszcze nie wiesz jakim serdecznym, dobrym sąsiadem był dla mnie p. Stefan, mówił baron, zwracając się do córki. Jak mnie ta choroba zmogła, on się wszystkiem tak poczciwie zajął, o każdej rzeczy pamiętał. Naprawdę to jemu zawdzięczasz życie swego starego ojca.

Maryjka podała rękę Kurzawie, dziękując mu za dobroć i troskliwą opiekę nad ojcem.

— Pan baron przesadza moje zasługi, mówił p. Stefan, ściskając drobną rękę dziewczyny, proszę mi wierzyć, że nic tak wielkiego nie uczyniłem.

Ani baron, ani Kurzawa nie wspomnieli o tem,

że wpływ tego ostatniego przyczynił się do powrotu Maryjki do rodzinnego domu.

Odczuwała to jednak baronówna i cicho szepnęła po polsku:

— Nie umiem panu wyrazić całej mej wdzięczności, za wszystko co pan dla mie uczynił.

Kurzawa zaczął opowiadać baronowi ostatnie wiadomości polityczne. — Było to w roku 1913, gdy południowe narody słowiańskie walczyły o swą niepodległość.

Rozmowa polityczna zajęła obu panów, baron twierdził, że wojna europejska może się rozwinąć z tego bałkańskiego kotła. A wtedy mapa Europy odmieni się z pewnością. Powstanie wielka potęga niemiecka... Maryjka nie brała w rozmowie udziału, uważała jednak pilnie na to, co było mówionem. Wszak ona przybyła świeżo z tej części kraju, w której już gotowano się do walki o niepodległość ojczyzny, tam już tworzono legjony i ona sama nieraz zastanawiała się nad tem, czy zamiast naukowej pracy, nie należałoby iść do szpitali, gotować się na polską sanitarjuszkę.

Zwierzyła się z tem kiedyś staremu profesorowi. Ten pokręcił głową.

— Nie bardzo, mówił, wierzę w tę projektowaną walkę naszą. Kto z kim walczyć będzie, to jeszcze nie wiadomo. Jedno jest pewnem, że ani Moskal, ani Prusak, ani obłudna Austrja naszej strony nie wezmą. Własną mocą nie poradzimy, chociażby dla braku oręża. Przejście z pod jednego jarzma, pod drugie, tak bardzo nęcącem nie wydaje się mnie. Wierzę w jedno, w odrodzenie Polski, przez wiedzę i oświatę i dlatego nie radziłbym nikomu z tych, którzy naukę miłują dla niej samej, schodzić z raz obranej drogi. O ile da Bóg, doczekamy wyzwolenia Polski w ten czy inny sposób, to trzeba będzie tyle ognisk oświaty w niej zapalić, tylu ludzi oddanych tej pracy mieć. A wierz mi pani, że niemniej to ważna praca jak żołnierza na froncie. I ona, wierząc w te słowa, nie poszła do szpitala, mówiła tylko sobie zawsze, że siły swe, zdolności i nabytą wiedzę odda Polsce, której zmartwychwstania pewną była.

Teraz, słuchając rozmowy ubu panów, ciekawą była zdania Kurzawy. Że ojciec mówił o potędze Niemiec, którzy wedle jego przekonania winni byli zapanować w całej Europie, temu się nie dziwiła, baron zawsze był niemieckim patrjotą, a obecnie zdawała sobie sprawę, że wobec umysłowego osłabienia popadł w upór zdziecinniały i nic poza Berlinem i Kajserem nie uznawał.

Ciekawą była, co o tem powie Stefan. Spotkało ją jednak pewnego rodzaju rozczarowanie. Kurzawa opowiadał znane z pism, lub zasłyszane w Witebsku wiadomości, swego zaś zdania wcale nie wyjawił, zdawał się natomiast potakiwać wszystkiemu, co powtarzał w kółko baron.

Przybycie doktora z Połocka przerwała polityczną rozmowę.

Lekarz chciał zbadać chorego, którego wygląd ucieszył go niezmiernie.

Odwieziono więc pana von Trejden na jego wózku do sypialni, a młodzi zostali sami. Kurzawa zaproponował Maryjce przejście się po parku.

I tu były ślady troskliwej dłoni młodej dziedziczki. Główna aleja, wiodąca do rzeki, oczyszczona, w bocznych szta robota.

Kurzawa winszował Maryjce jej energji i pracowitości.

— Widzę, że pod umiejętną i pracowitą ręką pani, Porzecze zmieni niedługo swój wygląd — rzekł.

— Chciałabym, odparła Maryjka, by tak tu było ładnie i miło, jak kiedyś, za życia mej matki. Cieszy mnie najbardziej zmiana, jaką panowie obaj znajdujecie w wyglądzie ojca. — O gdyby opieka moja mogła mu przywrócić zdrowie!

Kurzawa nie odrzekł na to nic. Od lekarzy wiedział, że baron już nigdy zdrowym nie będzie. Chodziło tylko o to, by móc powstrzymać postępy choroby.

Po chwili zapytał, czy bodaj cośkolwiek zapoznała się z interesami Porzecza.

— Nic, a nic, odrzekła, przyznam się panu, że się na żadnych interesach wogóle nie znam, bałabym się zaś urazić ojca wtrąceniem się do tych spraw. Konferuje o tem sam, zazwyczaj z Franzem i uważałam, że woli bym przy tem obecną nie była.

— Tak, uśmiechnął się Kurzawa, widzi pani, to już widoczny wpływ Franza. Właśnie dla tego powinna pani wtajemniczać się we wszystko. Powiem dzisiaj, musi pani objąć zupełne rządy Porzecza.

Spojrzała na niego z przerażeniem.

— Ależ panie, ja nic w gospodarstwie nie rozumiem, nie znam się na interesach

— To się pani nauczy, odparł twardo, w przeciwnym razie grozi wam ruina.

Coraz większe przerażenie w szeroko-otwartych oczach dziewczyny.

— Tak, powtórzył twardo Kurzawa, grozi państwu ostateczna ruina. Winna pani o tem wiedzieć, bo ocalenie Porzecza, zabezpieczenie bytu ojcu, pozostawienie ojcowizny bratu, a nadewszystko uchronienie tego szmatu ziemi otrzymanej w spuściźnie, od drapieżnych szponów pruskich, leży jedynie w ręku pani.

Maryjka osunęła się na małą ławeczkę pod rozłożystą lipą. Stefan stał, oparty o drzewo.

Jak od starego konaru drzewa, tak i od całej silnej i pięknej postaci jego szła moc. I drzewo i człowiek z tej szarej ziemi wyszli, wrośli w nią i drogą im ona była.

— Niech mi pani wybaczy zbytnią śmiałość, mówił już miększym głosem, ale tu chwile są policzone. Czas nagli. Ta sama dłoń drapieżna która ojca pani wysiedliła z Wilhelmowa, wyciągnie się niebawem po Porzecze

— Rudolf, szepnęła Maryjka... czyżby to być mogło? nie dość-że mu tego, co tak łatwo posiadł?

— Prusak to, odparł Kurzawa, a zaborczość tego narodu znaną nam. Dzisiejsze powiedzenia barona o przyszłej potędze Niemiec, potwierdza moje przypuszczenie. Zanim Kaiser rzuci na Wschód swych junkrów, każden z nich w miarę możności i sił, stara się zagarnąć jakąś połać ziemi. W ten sposób tworzą się forpoczty pruskie.

Nadejście Franza, przerwało rozmowę. Baron z doktorem czekali na werandzie.

— Rozmowa nasza skończoną nie jest, mówiła Maryjka, wracając ze Stefanem do domu. Musi mi pan dać różne potrzebne wskazówki.

— Od tego się nie usuwam, odparł dziś jedno tylko pani powiem, że trzeba mieć oczy otwarte. Franz szedł za nimi i Stefan zaczął mówić o kulturze roślin.

Doktór zapewnił Maryjkę, iż stan ojca jest o wiele lepszym niż przed tygodniem.

— Natura tu sama wiele robi, mówił, organizm silny, a obecność pani wyrwała go z apatji. Idziemy dużemi krokami do uzdrowienia.

(C. d. n.). *Marja Reuttówna.*

Stare prawdy, to najpraktyczniejsze nowości,

powiedziano na Zjeździe katolickim w Krakowie. Przypomnijmy więc sobie takie prawdy, głoszone przez dawnych myślicieli, znajdziemy w nich skarby nieoczekiwane.

Podajemy dziś słowa św. Augustyna, a może Czytelniczki zechcą nadsyłać nam więcej podobnych „Złotych Myśli“ z dzieł dawnych pisarzy.

„Nie skądinąd szczęście dla państwa, a skądinąd dla człowieka, ponieważ państwo, to nic innego jak zgodny zespół ludzi“.

Św. Augustyn. List do Macedoń. V. III.

WILJA ŚW. ANDRZEJA.

Precz! na bok codzienny!
Precz! na bok świat szary!
„Andrzejka" niezmienny,
Dziś urok i czary...

Dziś wielki dzień święta —
Figielków i psoty,
Dziewczyna pamięta
„Andrzejka" roboty...

Dziś wszelkie żywioły —
Nam młodym na służbę,
Od ognia do smoły —
Wywiodą swą wróżbę.

Precz, na bok — codzienny!
Precz, na bok — dzień szary!
„Andrzejka" dziś wróżby
I czary... i czary...

B. Świtycz.

Noc św. Andrzeja. Rysunek Andriollego.

ZE ŚWIATA.

Marszałek Piłsudski w Nieświeżu. Wszystkie gazety, wszystkie stronnictwa interesują się ogromnie pobytem Marszałka Piłsudskiego w Nieświeżu, gdzie przybył, aby na trumnie swego adjutanta, rotmistrza Radziwiłła, złożyć złoty medal waleczności. Radziwiłł zginął w roku 1920 w czasie bolszewickiej ofensywy, dzielnie za ojczyznę walcząc. W Nieświeżu przyjmowano Marszałka wspaniale, wygłaszano mowy, nastrój był ogromnie serdeczny, stąd różne pomysły: piszą, że się tworzy nowe stronnictwo zachowawczo-monarchistyczne, że marszałek Piłsudski ma zostać królem i t. d., lub znowu ktoś z Radziwiłłów. Ludzie jednak rozumni i spokojni nie powinni zaraz wierzyć każdej plotce, szczególniej dziś, gdy z taką łatwością przekręca się fakty, byle je nagiąć do partyjnego punktu widzenia.

Dekret o prasie. Wydany został ogromnie ostry dekret o prasie, który pod ciężkiemi karami grzywien, więzienia, konfiskaty pism, zabrania rozpowszechniania wiadomości, mogących zakłócić spokój publiczny, zabrania występowania przeciwko działalności władz państwowych, lub działalności ich przedstawicieli w związku z ich urzędowemi czynnościami. Prawdopodobnie o te ograniczenia wolności prasy rozpocznie się w Sejmie i Senacie walka.

Zwołanie sesji Sejmu. Otwarcie sesji Sejmu ma się odbyć na Zamku w dniu 13-tego listopada o godzinie 14.

Zjazd Katolicki w Poznaniu. Dnia 7-go listopada rozpoczął się przy udziale 3 tysięcy delegatów, Zjazd Katolicki. Przemawiali: Ks. Prymas Hlond, ks. Arcybiskup Teodorowicz, p. Roman Dmowski. Na zakończenie odbył się pochód organizacyj katolickich przez miasto, tłumy z orkiestrami i sztandarami ciągnęły przez miasto prawie przez

godzinę. Piękną rzeczą jest manifestowanie swych uczuć katolickich, ale jeszcze ważniejszą okazywać się katolikiem w życiu całem, i nietylko w słowie ale i w czynie.

Prześladowanie w Meksyku. Prześladowanie w Meksyku nie ustaje. Ma być podobno wydany dekret o liczbie księży katolickich. W samym Meksyku ma ich być tylko 99. Zapewne, odnośnie do innych wyznań nie będzie żadnych ograniczeń.

Pogrzeb ostatniego członka Rządu Narodowego. W dniu 27 października odbył się na koszt rządu, pogrzeb ostatniego członka Rządu Narodowego, Marjana Dubieckiego.

Krzyż w Colosseum. W roku 1871 krzyż z Colosseum usunęli masoni. Dnia 24 października za rządów Mussoliniego, krzyż na nowo został umieszczony na arenie, zlanej i poświęconej krwią męczenników. Krzyż wielkości 8 metrów, przeniesiony został przez wiernych, w obecności gubernatora miasta Rzymu. Grono pań zasypało krzyż kwiatami.

Róża Łubieńska.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Z Lublina. Dnia 3. października odbyła się na uniwersytecie tutejszym inauguracja roku akademickiego. Nabożeństwo w kaplicy Uniwersytetu odprawił J. E. Ks. Biskup Fulman w asystencji X. X. prałatów. Podczas Mszy św. śpiewał chór katedralny pod kierunkiem X. Kan. Mentzla. Po nabożeństwie przemówił Ks. Biskup w podniosłych słowach do młodzieży, zachęcając do ukochania nauki, wymagającej zupełnego oddania się — poczem udzielił zarówno profesorom jak i słuchaczom uniw. pasterskiego błogosławieństwa. W auli Uniwersytetu przemawiali X. Rektor Kruszyński i X. prof. Umiński, który wygłosił referat historyczny p. t. Polska za Mieszka I.

Polska na trzeciem miejscu pod względem komunikacji lotniczej. Według ostatnich statystyk, stoi Polska pod względem komunikacji lotniczej na trzeciem miejscu w Europie, po Francji i Niemczech. Polska Linja Lotnicza utrzymuje pięć stałych linji komunikacyjnych pomiędzy Warszawą, Gdańskiem, Krakowem, Wiedniem i Lwowem. Tow. „Aero" utrzymuje stałą komunikację pomiędzy Warszawą, Pragą i Paryżem. — Sieć wewnętrzna w Polsce wynosi obecnie 4.000 km. Ponadto planowane założenie linji między Puckiem a Kopenhagą, Lwowem — Czerniowcami — Bukaresztem i Gałaczem w Rumunji, oraz Warszawą i Katowicami — że zaś nasze linje łączą się doskonale z linjami zagranicznemi — daje doskonałe, bezpośrednie połączenie z odległemi miastami onych krajów, jak Wenecja, Londyn a przez Gałacz z Konstantynopolem.

Chłopcy ratują Hostję z płomieni. Trzej chłopcy narazili życie, by ocalić Przenajświętszy Sakrament z pożaru, który zniszczył kościół Panny Marji we wsi Skaneteales w stanie Nowego Yorku. W czasie nieobecności proboszcza pobiegli oni do Tabernaculum poprzez płomienie i zanieśli Hostję na plebanję.

Kongres hiszpańskiej młodzieży katolickiej ma się odbyć w Madrycie w dn. 11—14. lutego 1927 r. Celem jego jest zorganizowanie się definitywne katolickiej młodzieży hiszpańskiej i ułożenie planu akcji.

Liga milczenia na pogrzebach — powstała w diecezji Dijon we Francji. Podkreślając charakter liturgiczny pogrzebu kościelnego, liga zwraca się do ludzi dobrze wychowanych, wzywając ich do uszanowania obrzędu i bólu osieroconych osób, zaleca milczenie w czasie całego pogrzebu. Ogłoszono odpowiedni statut. Za przekroczenie przepisów w nim zawartych, nakazuje się dać jałmużnę ubogim za dusze zmarłych.

Nowoczesne Turczynki nie używają zasłon na twarzy, lecz idą za postępem mody.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Ks. Wład. Wojtoń T. J.: „Ziemski Anioł". Obrazek dramatyczny w 3 odsłonach z epilogiem (Kraków 1926. Wyd. XX. Jezuitów ul. Kopernika 26). Piękne w swej prostocie obrazki z życia św. Stanisława Kostki, mogą oddać pożądane usługi przy urządzaniu szkolnych akademij i poranków — na cześć św. Stanisława Kostki.

Teresa z Łepkowskich Lubińska: „Św. Stanisław Kostka". (Nakł. Głównego Komitetu Obchodu 200-nej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki. Warszawa).

„O cudzie świętości! tyś dostępny dla wszystkich" woła autorka, skoro Cię Chrystus nakazał wszystkim. A dalej pyta „czemuż, jeśli każda dusza jest gwiazdą w systemie planetarnym ludzkości, czemu — tyle gwiazd zgaszonych?" Bo nie chcemy uprosić tego daru Boga; skąpa modlitwa nasza — a tak łatwo wielbić nią Stwórcę całe życie — wszystko w modlitwę obracając, aby wypełnić przestrzeń między człowiekiem a Bogiem.

Książka pisana żywo i gorąco, wykazuje, jak miłość wszechwładna i jasna obejmowała młodego kasztelanica, co ani pogany nawracał, ani zakony zakładał, a przecież na ołtarze wyniesiony. Dziwo zaiste! Miał lat 18, z tych jeden nawet nie cały w klasztorze spędzony, nawet nie zakonnik jeszcze, nawet nie „brat", ale za to święty miłością Boga i Matki Najśw.

Książka ta winna się znaleść w każdym domu polskim.

Zofja Kossak-Szczucka: „Na drodze". Obrazek sceniczny dla młodzieży (męskiej) w 2 aktach (Kraków 1926).

Autorka „Pożogi" przedstawia jak św. Młodzieniaszek na ulicach Wiednia broni dziadka staruszka przed rozzuchwalonymi urwisami, a następnie opowiada mu, jak widział Matkę Najśw. W II. akcie widzimy Stasia w przebraniu uciekającego do Rzymu — na drodze doganiają go Bieliński i Paweł, który mu daje jałmużnę, ale brata nie poznaje.

Wł. Konopczyński, prof. Uniw. Jag.: **„Stanisław Konarski".** (Warszawa 1926. Wyd. Kasy Im. Mianowskiego, str. XX + 479; 16 rycin).

Wielki reformator może po dziś dzień patronować swą umiejętnością kierowania wszystkich wysiłków stale i z niezrównaną wytrwałością ku jednemu celowi: Oświecenia publicznego. To też świeżo wydana monografja prof. Konopczyńskiego, przypominająca wielkiego pracownika w dziele odrodzenia i umocnienia Polski, winna zainteresować szczególnie młode umysły. Niech je prowadzi do wielkich celów ten „magnat myśli, bogacz wiary, nadziei i miłości"! Niechaj uczy, że nie szkoda sił na twórczość i walkę — niech przekona, że Polskę budują nie gabinety — ale ludzie wielkiego, niezłomnego charakteru. Życie Konarskiego, to czynem wyrażona myśl o sto lat młodszego poety: „Bądź arcydziełem nieugiętej woli". Książka ta winna być upragnionym podarkiem na gwiazdkę.

O. Jacek Woroniecki O. P.: „Gawęda o gawędzeniu". (Nakł. księg. św. Wojciecha, Poznań, Bibljoteka Harcerska).

Autor wyświetla barwnie, co znaczy „zejść ze szczudeł" mieć „oczy szeroko na świat otwarte", „język dobrze powieszony" a nadewszystko „żywić lwie serce w piersi"; są to główne warunki sztuki gawędziarskiej.

„Gawędę" czyta się ze wzrastającem zaciekawieniem, wsłuchując się w jej harmonijną muzykę myśli i słów, która brzmi jak pobudka! Zagrał ją natchniony gawędziarz, arcymistrz, który jak starszy duch budzi do życia młodsze duchy... z tym płomiennym zapałem, który się udziela czytającym. Słyszy się, że to gra znawca Anielskiego Doktora, bo jego zdanie „intelectum valde ama" jest w akordach „Gawędy" dominantą. — Nie ma cudniejszego zadania na ziemi, nad budzenie umysłów i „rząd dusz". To wielkie zadanie nietylko naczelników harcerstwa, ale rodziców, wychowawców, kierowników i kierowniczek tak licznie dziś tworzących się „Kółek młodzieży"; by je godnie spełnić, trzeba się uczyć od O. Woronieckiego, jak kochać młodych, jak w naszej miłości łączyć ich zawsze z Bogiem i z Polską, aby im wpoić przeświadczenie, że ich kochamy dla Boga i Polski, której będą mieli po nas służyć. Cel gawędy: „uczynić młodzież lepszą, bardziej godną imienia dzieci Bożych i dzieci Polski".

OD REDAKCJI.

Rycerko Złotego Serduszka, nieś-że swe „złote promienie miłości wszędzie, gdzie jędza głodu i nędzy panuje", wyganiaj ją datkiem materjalnym gdy możesz, a sercem i dobrem słowem zawsze, bo ludzie są bardzo spragnieni dobroci. — Zwątpienia strzeż się! Ufaj, i śmiało idź naprzód! — Szczęść Boże w tej ślicznej misji!

Urwiszu, zdaje mi się, że najlepszem lekarstwem na twe niedomaganie byłoby codzienne zastanowienie się nad celem pracy, jaka Cię dnia tego czeka i nad sposobami jej wykonania, uczynienie odpowiednich postanowień i kontrolowanie się następnie w ciągu dnia, czy się z wyznaczonej drogi nie zboczyło. W y t r w a ł e zastosowanie tego przepisu osiągnęłoby z pewnością skutek upragniony.

Januto, jakże się udały uroczystości? O ile zdołam zawsze chętnie służyć będę informacjami i radą.

Azet niepotrzebnie się trapi. Liścik Twój, dziecino, był zupełnie poprawny i bardzo miły. Kłębiące się myśli staraj się przelać na papier. To Ci pomoże do uporządkowania ich i ustalenia jasnego poglądu na daną sprawę.

Fjołka i Danutkę chętnie przyjmuję do grona „Gawędziarek". Pisujcie często, ale pamiętajcie, że liścik do „Gawęd", przesłany na ręce redakcji,

ROBOTY RĘCZNE.

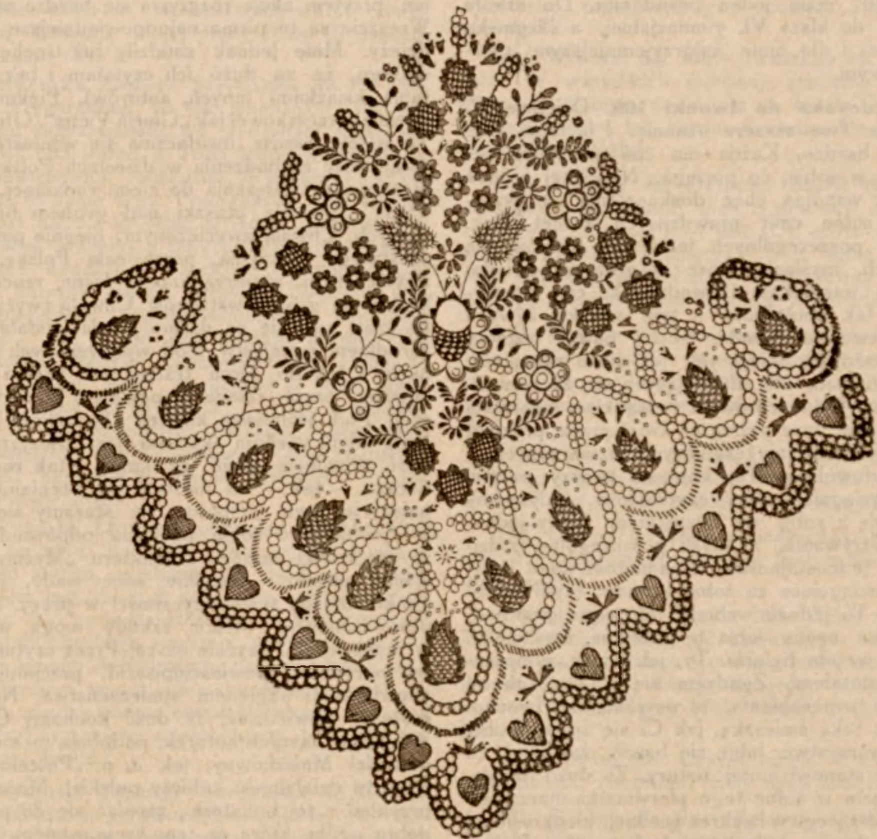

Hafty Krakowskie. Róg chustki. (Ze zbiorów prof. S. Udzieli).

winien być napisany na oddzielnej kartce, i tak ułożony, żeby go można było dosłownie wydrukować. — Piszcie zawsze na jednej stronie kartki. Ty więc, Danutko, jeśli chcesz, by Twe uwagi o powieściach Rodziewiczówny były wydrukowane, przyślij je raz jeszcze odpowiednio ustylizowane.

Stasiu Wil. we Lwowie, zamiast odpowiedzi listownej masz ten numerek. Znajdziesz w nim odpowiedź na Twe pytania. Zbierz liczne grono prenumeratorek, to będzie i taniej i weselej, gdy dużo nowych myśli do „Gawęd" dorzucicie.

Jaskółko, życie nasze, to czas dany nam od Boga na urobienie duszy naszej według najdoskonalszego Wzoru — na wieczność całą. Pod tym kątem widzenia rozpatrywane sprawy najmarniejsze nabierają znaczenia nieskończonego, a przykrości i zmartwienia stają się radością i szczęściem. Odważnie więc i wesoło, bo dobry jest Pan, któremu służymy!

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli czytelniczek. Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer porządkowy** *listu, na który się odpowiada).*

163. Czarowniczek do Ciszy 135. Pomyliłam się, bo sądziłam, że „Cichowska" a „Cisza", to

jedna osoba, tymczasem widzę, że nie. Skąd doszłaś do wniosku, że dawniej byłam „Promykiem“? Nie jestem nim i od samego początku pisywania do „Gawęd“ mam jeden pseudonim. Do szkoły chodzę — do klasy VI. gimnazjalnej, a ślizgawka jest również i dla mnie najprzyjemniejszym sportem zimowym.

164. Lucynka do Iwonki 109. Dziękuję Ci Iwonko za Twe szczere uznanie. I ja lubię Was wszystkie bardzo. Każda ma coś swoistego, coś milutkiego w sobie, co pociąga. Najwięcej jednak wiążą nas: wspólna chęć doskonalenia się, wyrabianie w sobie cnót prawdziwych kobiet-Polek. Charakter poszczególnych jednostek ujawnia się w zdaniach, myślach, które autorka wypowiada, czy to do wszystkich Gawędziarek, czy do wybranej. I tak spotykamy w tym wianku żywych myśli, dziewczęta wesołe, trochę nawet trzpioty obok poważnych, myślących już nie o zabawach, sportach, figlach, ale ubiegających się za rozrywkami ducha. Jedne zdrowym rozsądkiem ogarniają życie ziemskie. Inne patrzą na świat przez pryzmat marzeń. Obok wiecznie tęskniących, rozmarzonych — wesołe, zadowolone. Ten kontrast tworzy milutki kącik, przyciągający oczy czytelników. Gdybyśmy zgadzały się z sobą we wszystkiem, miały jednakowe zapatrywania, to myśli poszczególne nudziłyby swą jednostajnością. Rozmaitość zdań i poglądów, pociągająca za sobą dysputy, czyni całość zajmującą. Tu jednak wchodzi już w grę gust osobisty. Jedne osoby lubią te poważne, myślicielki, inne wolą wesołe figlarki. Ty, jak widzę, sympatyzujesz z ostatniemi. Zgadzam się z Tobą, ale co do mojego usposobienia, to omyliłaś się, Iwonko. Nie jestem taką śmieszką, jak Ci się zdaje. Lubię wesołe towarzystwo, lubię się bawić, żartować, to jednak nie stanowi mojej natury. Za dużo myślę, za dużo mam w sobie tego pierwiastka marzycielskiego, unoszącego w bezkres wielkiej, nieokreślonej tęsknoty, abym mogła wciąż być wesołą. Piękne dźwięki muzyki, piękny obraz, piękna, unosząca swym stylem książka, wprowadzi mnie w taką rzewność, w tak nieograniczone uczucie miłości a zarazem bólu, że chciałabym cały świat kochać; sama być piękną i doskonałą, wyrwać się z codziennego życia, tak czarno i marnie przedstawiającego się w danej chwili.

I dusza rwie się do jasności
Do prawdy wiecznej i do słońca
A wracać m u s i do rzeczywistości
I szukać marzeń swoich końca.

I szukać musi końca marzeń w pracy nieustannej, w zabawach pustych, dziecięcych. Tam też staram się topić ducha zbyt wrażliwego i często udaje mi się ten manewr. Ale „śmieszką“ nie jestem, Iwonko, o nie! Przestaniesz mnie teraz lubieć — prawda? Pocieszam się jednak, że z pośród tak licznego gronka, znajdę i ja pokrewną duszę, z którą mogłabym rozumieć się wzajemnie i sympatyzować. Nie tak łatwo wykorzenić marzycielstwo, jak sądzisz, choć silna wola dużo zdziałać może.

165. Lucynka do Ewelinki 129. Przyznaje Ci rację, Ewelinko. Książki Rodziewiczówny ujmują pięknością swego stylu, szlachetną myślą przewodnią, przytem akcja rozgrywa się bardzo zajmująco. Wreszcie są to pisma najodpowiedniejsze dla młodzieży. Mnie jednak znudziły już trochę. (Może dlatego, że za dużo ich czytalam i bez przeplatania książkami innych autorów). Piękniejsze są nowele Orzeszkowej jak „Glorja Victis“, Oficer i t. d. Tu więcej jeszcze uwidacznia się wzniosły cel autorki, chęć rozbudzenia w dzieciach Polski miłości ojczyzny, przywiązania do ziemi rodzinnej. „Glorja Victis“ śpiewają ptaszki nad grobem bohaterów naszych. Chwała zwyciężonym! biegnie pieśń boru, prastarego olbrzyma, przez całą Polskę, chwała zwyciężonym! szemrzą krzewy leśne, rzucając swe kwiaty na grób powstańców. Chwała zwyciężonym! bo krew swą nie na darmo przelali, stała się ona zarodkiem zwycięstw. Pod wpływem tych przecudnych, a tak do serca trafiających pieśni autorki, chwałę i cześć składamy poległym w obronie naszej. Pod wpływem książek Orzeszkowej, poznajemy jakim wielkim skarbem jest Ojczyzna i wolność. Powiecie może, że każda i tak rozumie to dobrze — tak — ale niestety nie oceniamy jeszcze należycie tego klejnotu. Nie staramy się zbytnio o wyrobienie w sobie poczucia odpowiedzialności za uszczerbki naszego charakteru. „Myśmy przyszłością narodu“! wszelkie więc wady, jak brak punktualności, systematyczności w pracy, brak odpowiedzialności, wielkie szkody mogą wyrządzić w przyszłości Ojczyźnie naszej. Przez czytanie dzieł, tej narodowej powieściopisarki, przejmujemy się obowiązkami względem społeczeństwa. Nigdy nie możemy powiedzieć, iż dość kochamy Ojczyznę. Z książek naszych autorek, podobają mi się jeszcze powieści Mniszkówny, jak n. p. „Pustelnik“. Porywa tu działalność kobiety polskiej. Możemy brać przykład z tej bohaterki, zapalać się do pracy dla dobra ogółu, która za cenę życia swojego i dziecka nie chciała opuścić ziemi rodzinnej i dzielnie wytrwała na stanowisku. Nie dała wydrzeć wrogom swego szmatu kraju ojczystego. — I nie to tylko stanowi dobrą stronę pism Mniszkówny. Cudne są opisy Wołynia, tchnące miłością wielką a zarazem pogodą. Jasność i pogoda w stylu, sprawia, że czytanie jej książki sprawia ulgę, jest wytchnieniem po trudnych i zawikłanych artykułach naukowych.

166. Andrzejka do Wykrzyknika 138 i do Uma-diny 152. Ja, „nowicjuszka“ też się wtrącam do Waszej rozmowy. Dawniej, no i dotychczas byłam przeciwniczką Rodziewiczówny, ale teraz przekonałyście mnie do niej, moje kochane. Zastanowiłam się głęboko nad tem co pisałyście i doszłam do przekonania, że jej powieści są ładne, miłe, zajmujące, pouczające i swojskie.

167. Andrzejka do „Gawędziarek“. Poradźcie mi Gawędziarki, jak wyzbyć się tej wady, a mianowicie: bardzo często gniewam się z koleżankami.

168. Andrzejka do Jaskółki 155. Widać z tego co napisałaś, że bardzo kochasz naszą Ojczyznę. Zgadzam się z Tobą najzupełniej i staram się jak

mogę, aby dopomóc do rozwoju handlu. Bardzo mi się „Jaskółko“ podobasz. Napisz co do mnie!

169. Andrzejka do Uma-diny 153. Chociaż mam jeszcze kilka lat do skończenia szkoły, obmyśliłam już kierunek mojej pracy. Czy Ci napisać co zamierzam robić?

170. Rycerka Złotego Serduszka do Pif-paf-puf 138. Przepraszam, że tak znienacka i bez poprzedniego zaznajomienia się, poczynam sprzeczkę z Tobą. — Nie jestem z Tobą jednego zdania co do Rodziewiczówny. Twierdzisz, że w każdej książce znajdujesz te same typy. Przepraszam Cię, ale czy to nie zbyt ostro? Przecież w jednej książce występuje ideał kobiety, u innych bohaterów uderza nas gorące ukochanie tej drogiej ziemi naszej, u innych znowuż miłość Ojczyzny. Może w niektórych poglądach i zapatrywaniach jest zbyt bezwzględną — ale ja, po przeczytaniu każdej, albo prawie każdej książki Rodziewiczówny, czuję, że otwierają mi się nowe horyzonty i nowe cele. Wczuj się tylko w jej książki i słowa, a przekonasz się, że w dzisiejszych czasach zmaterjalizowania, wskazuje nam godniejsze i szlachetniejsze cele — niż napychanie własnej kieszeni i uwielbianie samego siebie.

171. Rycerka Złotego Serduszka do Ciszy 135. Bardzo Cię lubię, kochana Ciszo, za Twoje zamiłowanie do sportu, zgadzamy się zupełnie. Marzeniem mojem jest nauczyć się konno jeździć i grać w tennisa. Ale zamiast jeżdżenia na koniu, to muszę się obyć chwilowo rowerem, nazywam go moim „szybkonogim Achillesem“. Lubię pędzić z wiatrem na wyścigi, gonię coś — może szczęście? — i czuję to, co tak cudnie opisał Mickiewicz w „Farysie“. Czy Ty umiesz, a jeśli umiesz, to czy lubisz jeździć na rowerze?

172. Rycerka Złotego Serduszka do Gawędziarek. Napiszcie mi proszę, co robicie, gdy napadnie Was chmura zwątpienia w dobroć i przyjaźń ludzi, gdy czujecie, że Was nikt nie kocha, i że Wam samotnie na świecie? — Czy sądzicie, że pamiętnik może zastąpić przyjaciela? — Czy lubicie matematykę?

173. Słowianka do Kąta prostego 99. Często zastanawiam się nad pięknem naszej przyrody, więc pytanie Twe „który miesiąc najlepiej lubicie i dlaczego“ było dla mnie do rozwiązania nieco trudnem. Każdy miesiąc ma swoje przyjemności i specjalny urok, ale ja maj przenoszę nad wszystkie inne. Cieszą mię białe główki pierwiosnków, fioletowe sasanek i zapach skromnych fiołków, które przypominają zbliżający się szybko maj. Nigdy w mej duszy nie odzywa się taka miłość do przyrody, jak właśnie w tym miesiącu, bo też nigdy zieleń swym miłym odcieniem nie wabi tak oka i nie czaruje swem pięknem. Drzewa okryte zielenią, łąki zasłane kwiatami, myśl mą przenoszą ku Bogu. I chciałabym uwić jak najpiękniejsze wieńce, by przyozdobić ołtarz Najświętszej Panienki, gdzie tyle płonie świateł, gdzie tyle głów się kornie chyli, gdzie płyną słowa miłości i cichych próśb. Ten piękny maj poświęcony czci Najświętszej Panny, Matce Pana, który go tak pięknie przyozdobił, to miesiąc budzącego się życia. Lubię go za to, lubię za tę piękną zieleń, za te ołtarze umajone, za te wieczorne nieszpory, gdy kościół rozbrzmiewa pieśnią.

174. Urwisz do Kąta Prostego 99. Najlepiej lubię ze wszystkich miesięcy grudzień i maj. — Pierwszy dlatego, że w nim są święta Bożego Narodzenia, które tak bardzo kocham, drugi poprostu że jest taki cudny.

175. Urwisz do Dziecka Marji 88. Pytasz o ulubiony przedmiot, więc ci powiem: moim ukochanym przedmiotem — jest (Oj, może krzykniesz ze zdziwienia) matematyka — b. lubię ją za to, że w niej panuje taki stały niewzruszony porządek, którego niestety niema u mnie w głowie.

176. Urwisz do Czarowniczka 63. Pytasz się mnie, jakie uprawiam sporty? Jeżdżę konno, wiosłuję, jeżdżę na saneczkach (o ile można nazwać to sportem) i chcę się koniecznie nauczyć ślizgać. A Ty?

177. Urwisz do Olchy 114. Kochana Olcho! zdaje mi się, że najlepszem lekarstwem na impulsywność jest, przed każdą rzeczą namyślić się.

178. Urwisz do Czarowniczka 121. Pseudonim mój wzięłam dlatego, że ktoś bardzo kochany tak mnie nazwał.

179. Urwisz do Ktosia 126. Zdaje mi się, że bardzo dobrze jest być zamkniętym w sobie, bo bardzo rzadko zdarza się ktoś, ktoby nas zupełnie zrozumiał. Co do Twego drugiego pytania, to Ci powiem, że najwięcej lubię książki z dziedziny literatury.

180. Urwisz do Czytelniczek. Poradźcie mi, moje drogie, co zrobić, żeby spoważnieć.

181. Fijołek do Gawędziarek. Przyłączam się i ja do Was, miłe Gawędziarki, ufając, że będę wśród Was szczęśliwą, o ile mnie przyjąć zechcecie. Będę wdzięczną, jeśli mi odpowiecie na następujące pytania: 1) Po czem poznaje się prawdziwą przyjaciółkę? 2) Na czem polega prawdziwa miłość bliźniego?

Pif-paf-puf do Gawędziarek oburzonych na krytykę dzieł Rodziewiczównej 145, 150, 152. Widzę, że moje wystąpienie przeciw Rodziewiczównie, wywołało wiele głosów oburzenia, po części może słusznych, bo krytykując ją zapomniałam wyłączyć „Dewajtys“ i „Szary proch“. Te dwie książki, w szczególności „Dewajtys“ są najbardziej cenione w literaturze pięknej, o ile je można tam zaliczyć. Chyba wiecie, jak zawiedli się na talencie Rodziewiczówny krytycy, porównując „Dewajtys“ z późniejszemi pracami jak: „Złota dola“, „Na fali“ i t. p. Nie krytykuję zresztą jej jako człowieka, ale jako literatkę. Uznając ją jako dobrą Polkę, cenię miłość jej do ojczyzny. Uma-dina radzi żeby ją poznać głębiej. Czyż nie szkoda na to czasu, mając tyle innych arcydzieł jak n. p. utwory Sienkiewicza? Wolę przeczytać kilka razy jedną i tę samą z jego książek, niż kilka różnych Rodziewi-

czówny. Zastanawiając się głębiej nad jej bohaterami, właśnie coraz więcej znajduję cech podobnych.

183. Księżniczka Złotowłosa do „Dziecka Marji“ 142. Szalenie mi się podoba Twoje powiedzenie do „Olchy“, staram się według niego działać. W której jesteś klasie? Ja jestem w czwartej i uczę się w domu, według programu pensji im. Hr. Platerówny w Warszawie.

184. Księżniczka Złotowłosa do Czytelniczek. Pójdźmy wszystkie za przykładem „Entuzjastki“ i do wszystkich szkół żeńskich, które tylko znamy poślijmy odezwy, a raczej ogłoszenia o naszym kochanym dwutygodniku „Dziś i Jutro“. Jak myślicie? Mam nadzieję, że wszystkie czytelniczki pójdą za moją radą.

NASZE SZKOŁY.

Gimnazjum SS. Urszulanek w Stanisławowie.

W DWUSETNĄ ROCZNICĘ.

Dwieście lat mija od chwili, kiedy poraz pierwszy głosy dzwonów, zwiastowały światu radosną wieść. Głos ich płynął, potężniał, ogarnął cały świat katolicki, wszystkie kraje potężne, miasta wspaniałe, wioski ciche, pola ozłocone, łąki miodne. Płynął szeroko, daleko, śpiewając radośnie: Święty, Święty...

* * *

O Polsko! O święty kraju nasz! Twemu to synowi, Młodzieży polska! Twemu to bratu grały dzwony. Cieszcie się! Wznieście serca przepojone miłością do Niego! On możny, On święty...

* * *

Święty Stanisław Kostka, to najpiękniejszy kwiat naszej Ojczyzny. To biała przeczysta lilja, kwitnąca tylko dla Boga. To cichy śpiew duszy nieziemskiej, anielskiej. Bóg zabrał Go prędko do siebie; ale On żyje wśród nas! On kocha serca młode, niewinne, chce je pociągnąć za Sobą...

* * *

Zrywajmy więc kwiaty, które On najbardziej ukochał. Kwiaty miłości, niewinności, posłuszeństwa i pokory, oddajmy w Jego święte dłonie. On złoży je w ofierze przed tronem Matki Niebieskiej i Jej Syna — i będzie prosił za nami...

* * *

Pójdźmy za nim... *„Mgła“.*

Gimnazjum SS. Urszulanek w Krakowie.

Dn. 30. paźdz. w wilję uroczystości Chrystusa Króla urządzono w naszej szkole poranek dla wszystkich uczennic na cześć Chrystusa Króla. Koleż. Wanda Wysocka z 8-ej kl. wygłosiła referat opracowany na podstawie Encykliki „Quas primas“. Następnie chór wykonał utwór Nowowiejskiego „Króluj nam Chryste“ poczem były deklamacje: Koleż. Linde z 5-ej kl. i chóralna kl. 4-ej. Na zakończenie przemówił Ks. Prefekt Mieszkowski wyrażając radość z podniosłego nastroju w jakim młodzież cała, włącznie do najmniejszych uczennic szkoły powszechnej, wzięła udział w uroczystym poranku. Na zakończenie popłynął do tronu Króla wspólny śpiew blisko 500-ciuset uczennic, które wraz z gronem profesorskiem zanuciły „My chcemy Boga“.

Jedna z uczestniczek.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Masa z buraków cukrowych.

Buraki cukrowe obrać, opłukać, utrzeć na tarce lub przepuścić przez maszynkę od mięsa, nalać wody tak, by buraki pływały, często mieszając, dolewając wody jeżeli buraki są twarde.

Gdy są całkiem miękkie, do 2 kg buraków dodać pół szklanki octu, 4 cytryny wraz ze skórkami, i gotować to wszystko tak długo aż się buraki zupełnie wysmażą (t. j. suche będą). Następnie, wkładać do słoi lub kamieniaków, dobrze ubijać ażeby nie było szpar. Bardzo dobra jest do przekładania ciast.

Dobrze jest włożyć do gorącego pieca po upieczeniu chleba.

Wino jabłeczne.

Jabłka opłukać, pokrajać i zalać gotowaną wrzącą wodą, gdy woda ubywa dolewać gotowanej, zimnej. Gdy zacznie fermentować, dodać cukru do smaku i to razem przegotować, nie korkować tylko owiązać płótnem i postawić na dwa miesiące. Po dwóch miesiącach zlać do flaszek i zakorkować.

(Bławatek).

ŁAMIGŁÓWKI.

ORZEŁ (ułożyła „Cisza").

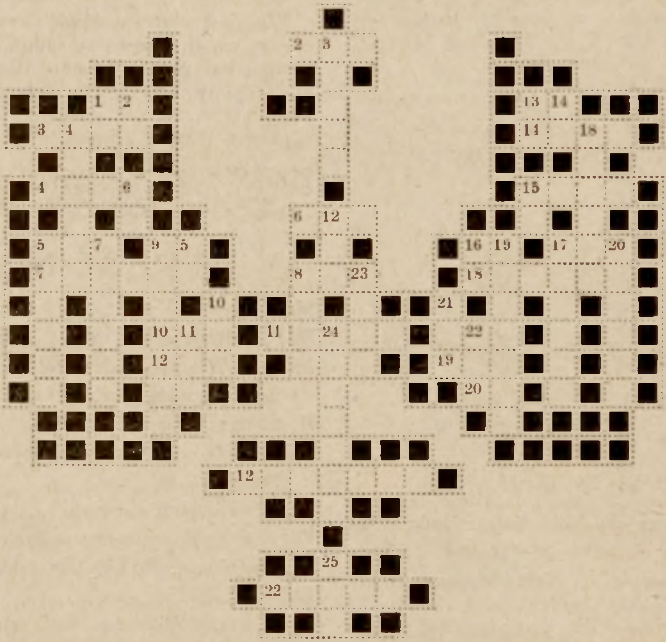

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1) Powszechne pozdrowienie.
2) Imię żeńskie.
3) Wiązka zboża.
4) Rzecz ostra.
5) Karta do gry.
6) Termin szachistów.
7) Szkiełko pomocnicze.
8) Wykonawca śmierci.
9) Zaimek osobisty.
10) Imię żeńskie.
11) Kraj Małej Azji.
12) Choroba.
13) Przyimek łaciński.
14) Codzienny deszcz letni.
15) Rzecz koniecznie potrzebna.
16) Spójnik łaciński.
17) Zaimek.
18) Człowiek dziwaczny.
19) Odłam lodu.
20) Miara powierzchni.
21) Imię męskie.
22) Opoka.

Pionowo: 1) Przyimek.
2) Przyimek łać.
3) Część ubioru redutowego.
4) Produkt działania chemicznego wody.
5) Zasłona.
6) Zaimek.
7) Mieszkaniec jednej wyspy europejskiej.
8) Rzecz wbijająca się.
9) Rodzaj zboża.
10) Służy do łowienia ryb.
11) Rzecz służąca do pakowania.
12) Ptak.
14) Przyimek.
15) Kość w jęz. obcym.
16) Przyimek łać.
17) Miara objętości.
18) Kompozycja muzyczna.
19) Rodzaj surdutu naszego w Polsce.
20) Okazanie zewnętrzne pochwały.
21) Rzecz bardzo smaczna.
22) Ptak.
23) Rzeka w Hiszpanji.
24) Wydział kurji.
25) Kwiat.

ZAGADKA LITERACKO-MATEMATYCZNA.

(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Dzień urodzin polskiego powieściopisarza pomnożyć przez dzień śmierci tegoż, od iloczynu odjąć dzień urodzin, a reszta poda nam ilość lat jego życia. Kto to?

PRZEKŁADANKA

(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Następujące sylaby połączyć w ten sposób, aby otrzymać znaną myśl Henryka Sienkiewicza:

„Być, czy, ksze, nie, nów, ny, od po, sło, wa, wię, win".

ARYTMOGRAF
(ułożyła „Januta").

1	1	2	3	4	5	6	7	8			
2	2	9	10	3	2	11					
3	12	13	8	13	14						
4	15	2	14	16	9	2	17	18			
5	2	14	19	13	3	11	3	2	20	21	22
6	23	15	2	3	24	2					
7	25	6	4	8	17	13					
8	3	10	3	22	15						
9	4	14	13	26	20	16	17	15	16		
10	8	6	2	21	22	19	27	1			
11	16	28	22	21	4	3					
12	17	13	28	2	3	16	20	16			
13	28	2	3	10	21	28	15	16			

Litery czytane z góry do dołu dadzą: Imię i nazwisko niedawno zmarłego poety polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Kniaź kijowski znany z roku 1026. 2) Sultan turecki (rok 1444). 3) Twierdza sławna z roku 1580. 4) nauczyciel synów Kazimierza Jag. († 1496). 5) Biskup Zenopolitański (1782—1789). 6) Największy polski kaznodz. († 1612). 7) Miejscowość znana z bitwy (w roku 1331). 8) Założyciel monarchji rosyj. (r. 1860). 9) Biskup krakowski († 1495 r.). 10) Brat Bolesława Chrobrego (993). 11) Metropolita kijowski (rok 1563). 12) Legat papieski w roku 1444 w Polsce. 13) Wódz kozaków dońskich w 1611 roku.

ARYTMOGRAF
(ułożyła „Azet").

1) 6 27 11 18 25 Dopływ Prypeci.
2) 9 23 1 25 2 18 29 1 25 10 19 15 Tytuł powieści Prusa.
3) 25 1 14 1 20 25 15 2 1 Inaczej burza
4) 11 9 17 10 1 25 Poseł sejmowy z r. 1773 5.
5) 18 23 2 1 Pierwsze litery angielskiej nazwy ameryk. zrzeszenia: „Chrześc. Stowarz. Młodych Amerykanów".
6) 19 1 23 9 21 17 1 Piękny kwiat.
7) 8 14 1 25 10 9 14 15 3 Bożek słowiański.
8) 15 25 10 9 11 8 12 23 Biorę udział (po łacinie).
9) 9 5 11 27 Rzeka w Hiszpanji.
10) 25 15 6 15 21 25 27 12 15 Konstytucja z roku 1505.
11) 19 23 15 2 15 2 Postać z „Potopu".
12) 15 3 9 1 21 15 16 23 Prąd umysłowy w XVIII wieku.
13) 9 21... 18 Pseudonim Asnyka.
14) 14 1 10 18 19 1 25 Siedziba Papieża.
15) 15 25 3 1 4 1 2 17 1 Inaczej wypytywanie.
16) 2 9 3 11 Drzewo rosnące na Atlasie.
17) 16 1 5 20 27 2 19 15 Autor komedji „Fircyk w zalotach".

Zamiast cyfr wstawić litery. Pierwszy rząd z góry na dół, utworzy imię i nazwisko powieściopisarza polskiego, którego 10-tą rocznicę śmierci obchodzimy. — Powtarzane liczby oznaczają te same litery, ale nie mają one nic wspólnego z porządkiem liter w alfabecie.

TREŚĆ Nr. 20-go.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — Za przesyłkę egzemplarzy wydanych przed złożeniem opłaty, dolicza się **5 gr** od egzempl. Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 10-iu egzempl. dołącza się 11-ty bezpłatnie. Przedpłatę nadsyłać do Administr. „Dziś i Jutro", **Kraków, ul. Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.